

Ś. † P.

Ks. Kardynał - Prymas Dr. Dalbor.

Wielką stratę poniósł chrześcijański ruch społeczny w Polsce przez śmierć Ks. Kardynała Dr. Edmunda Dalbora, Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, Prymasa Polski. Ubył mu bowiem nie tylko jego tytularny protektor, ale i najczynniejszy rzecznik. Każdym przejawem katolickiej myśli i akcji społecznej interesował się zmarły Książę Kościoła najżywiej. Nigdy nie zwracano się Doń napróżno o pomoc, zarówno moralną, jak i materjalną dla tych spraw. Zadziwiająco wprost był On tu hojnym.

Działalność Jego pod tym względem nie zacieśniała się w obrębie obu archidiecezyj, w których rozbudował gęstą sieć katolickich organizacyj społecznych, troszcząc się swem gorącem sercem o ich rozwój. Całemu krajowi chciał On służyć. Dążył więc usilnie do zjednoczenia i skoncentrowania katolickiej akcji społecznej w Polsce, nie szczędząc na to środków materjalnych, co szczególnie

na skonsolidowanie ruchu młodzieży miało ogromny wpływ.

Pojmując swe zadanie protektora katolickiego ruchu społecznego w Polsce jak najszerzej, przyczynił się ten pierwszy Prymas odrodzonej Polski do powstania naszego wydawnictwa i podtrzymywał jego byt. Gorącem zaś Jego życzeniem lat ostatnich było utworzenie według wzoru społeczeństw zachodnich Szkoły Społecznej, którąby dawała teoretyczne i metodyczne wyszkolenie kierownikom i pracownikom katolickich organizacyj społecznych. A że miał w zwyczaju przechodzić zaraz z projektu do czynu, stworzył dla niej materjalne podstawy. Niestety nie pozwoliła Mu Opatrzność ujrzeć ostateczne wykończenie tego dzieła.

Nie było w charakterze zmarłego Kardynała-Prymasa otaczać działalność swą wielkim rozgłosem, w skromności swej i prostocie unikał On wszelkich zewnętrznych efektów, to też Jego zasługi w dziedzinie społecznej niedość może narazie jeszcze się uwydatniają. Dopiero czasy przyszłe rzucą należyte światło na Jego znaczenie dla rozwoju katolickiej myśli i akcji społecznej w Polsce. Każdy jednak, co miał to szczęście zetknąć się z Nim bliżej na gruncie pracy społecznej, zachowa w pamięci szlachetną i świetlaną Jego postać jako tego, który w historji chrześcijańskiego ruchu społecznego na ziemiach polskich odegrał jedną z najwybitniejszych ról.

Niezatartemi głoskami zapisał się śp. Kardynał-Prymas Dr. Edmund Dalbor na kartach katolicyzmu społecznego w Polsce.

R. i. p.

X. Prof. A. Szymański.

Praca.

Zjawisko pracy jest najpowszechniejszem w życiu. Przeto takie lub inne pojęcie tego zjawiska musi wywrzeć doniosły wpływ zarówno na usposobienie ludzi, jak na układ stosunków. Szczególnie ważnem jest to, jakie pojęcie o pracy mają warstwy, które z pracy żyją, warstwy robotnicze i pracownicze. Wśród chłopów, wśród niektórych kół inteligencji zawodowej istnieje żywe poczucie pracy jako służby, jako służby narodowej lub jako służby Bożej. Wśród warstwy robotniczej pojęcie to przeważnie zanikło, głównie pod wpływem propagandy socjalistycznej. Odrodzenie pojęcia pracy jako służby powinno być jednym z celów chrześcijańskiej polityki społecznej.

I. Pogląd liberalny na pracę.

Ekonomja liberalna ocenia pracę ludzką tylko jako wartość ekonomiczną i wskutek tego utożsamia ją zupełnie z towarem. Typowym dla całej szkoły liberalnej jest pogląd wypowiedziany przez Dawida Ricarda na początku piątego rozdziału jego Zasad Ekonomji: „Praca, na równi z wszelkiemi innemi przedmiotami, które można nabywać i sprzedawać i których ilość można zwiększyć i zmniejszyć, posiada cenę naturalną i cenę rynkową. Ceną naturalną pracy jest ta, jakiej potrzeba, aby robotnicy mogli istnieć i rozradzać się, nie zwiększając się ani nie zmniejszając liczebnie... Ceną rynkową pracy jest ta, którą płaci się istotnie za pracę na skutek zwykłego oddziaływania stosunku między podażą a popytem"[1]).

Z ustępu tego widać, że pracę ludzką ocenia się tylko w odniesieniu do produkcji. Wartość pracy jako samoistnego dobra, jako pracy nie wchodzi w rachubę dla ekonomisty. Praca obchodzi go tylko o tyle, o ile służy do zaspokojenia potrzeb przemysłu, i dlatego nie powinna się zmniejszać ani zwiększać, lecz utrzymać się w takiej ilości, jak tego potrze-

[1]) D. Ricardo, Zasady Ekonomji politycznej i podatkowania. Warszawa 1919. 58—59.

buje produkcja. Tę ilość pracy ma utrzymać na odpowiednim poziomie płaca czyli cena za pracę jako dobro ekonomiczne, jako towar. Każdego towaru wytwarza się tylko tyle, ile potrzeba. O wielkości zapotrzebowania zaś decyduje rynek. Jeśli ceny są wysokie, to oznacza, że towaru jest za mało i trzeba go więcej wytwarzać; jeśli ceny są niskie, to oznacza, że towaru jest za dużo. Otóż podobnie zapłata czyli cena za pracę ma utrzymać na rynku taką ilość pracy, jakiej przemysł potrzebuje. Jeśli robotników do pracy będzie za dużo, to zarobek spadnie; jeśli za mało, to zarobek pójdzie w górę.

W naszej literaturze nowszej krańcowo liberalne stanowisko zajął Erazm Majewski w swem dziele „Kapitał", wydanem w r. 1919. Majewski nietylko uznaje pracę za towar, ale nadto odmawia pracy robotnika prawie wszystkich cech pracy ludzkiej i upodabnia ją do pracy maszynowej, do ruchu. W wytwarzaniu bogactwa materjalnego, mówi on, „siły czysto cielesne... stanowią... samo tylko narzędzie, którem się duch[1]) posługuje, albo podstawę, na której się wspiera fizyczna działalność ducha. Reprezentują one w akcie stwarzania raczej czystą przyrodę, aniżeli cośkolwiek więcej. Reprezentują przyrodę ślepą, siłę mięśni, niewładną nic tworzyć, władną tylko niszczyć, dopóki sama sobie zostawiona"[2]). „Kapitał to istotnie zaoszczędzony owoc pracy, ale w całej tylko odsetce pracy zwykłych robotników i wogóle ludzkiej, w największej zaś części samej przyrody, puszczonej w ruch przez ludzi potężnych duchem... Robotnicy w niczem się do niego nie przyczynili, bo już zużyli wartość, do której pojawienia przyczynili się istotnie swą pracą"[3]). Cechą pracy, którą zwłaszcza robotnik wykonywa, nie jest świadomość i celowość, bo takąż pracę wykonują lew i lis, gdy gonią zwierzynę i czatują, ani procesy psychiczne, np. myślenie, lecz jedynie produkcyjne wydawanie na zewnątrz jakiejkolwiek energji fizycznej ciała ludzkiego[4]). W tem pojęciu robotnik jako robotnik przestaje być człowiekiem, który świadomie współpracuje z innymi w produkcji narodowej, a staje się tylko narzędziem w rękach przemysłowca lub wogóle pracodawcy. Jest to odrodzenie poglądu pogańskiego, zgodnie z którym starożytny Varron w dziele o rolnictwie, „de agricultura", rozróżniał trzy rodzaje narzędzi rolniczych, służących do uprawy roli: mówiące czyli niewolników, wy-

[1]) E. Majewski używa wyrazów „duch", „dusza", ale nie przyznaje im spirytualistycznego znaczenia.
[2]) str. 85.
[3]) str. 338.
[4]) str. 59.

dające głosy nieartykułowane czyli zwierzęta domowe, i nieme czyli narzędzia martwe.

II. Pogląd socjalistyczny.

Pogląd socjalistyczny jest bardziej złożony niż liberalny, ale pozostaje z nim w związku.

Socjaliści w swoich rozważaniach również nie biorą pod uwagę pracy jako wartości samej w sobie, lecz jedynie w odniesieniu do ustroju, w którym człowiek pracuje. Gdy się zmieni system gospodarczy, zmieni się charakter i wartość pracy oraz cały stosunek człowieka do pracy.

W ustroju liberalno-kapitalistycznym stosunek socjalistów do pracy jest następujący.

1. Wprost nieprawdopodobne lekceważenie pracy umysłowej i wrogi do niej stosunek[1]).

Na czem opiera się taki wniosek?

a) Zdaniem Marksa zysk kapitalisty pochodzi z niezapłaconej pracy, jak mówił Edward Lipiński[2]), z nadwartości czyli niezapłaconej pracy ogólno-społecznej. O jakiej pracy może tu być mowa? Oczywiście nie o pracy samego kapitalisty i przedsiębiorcy, bo wtedy rozumowanie nie miałoby sensu: Zysk przedsiębiorcy powstaje z pracy niezapłaconej przez tegoż przedsiębiorcę samemu sobie[3]). Mowa tu może być tylko o pracy zależnej. Czy o pracy robotnika i pracownika? Choćby nawet Marks miał na myśli zarówno jedną, jak drugą pracę, to działał i myślał tak, jakgdyby istnieli tylko robotnicy. Ci, którzy słuchali i czytali Marksa, pojęcie pracy, z której w przyszłości powstanie zysk kapitalisty, utożsamiali z pracą robotnika, zatem z pracą raczej fizyczną i ręczną, niż z pracą lub przynajmniej — także z pracą pracownika, zatem raczej umysłową. Następcy Marksa nie mieli pod tym względem wątpliwości. Zdaniem Kaustky'ego który po Marksie największy wywarł wpływ na umysłowość socjalistyczną, w swoim komentarzu do programu erfurckiego, jak

---

[1]) W ten sam sposób oceniają stosunek socjalizmu do pracy umysłowej, np. Florjan Znaniecki, Upadek cywilizacji zachodniej (1921, str. 29), Stefan L. Zaleski, Idea słusznej płacy. (1925, str. 22 dop. r.)

[2]) Teorje ekonomiczne. E. Majewskiego 1920 8.

[3]) Marks w trzecim tomie Kapitału (str. 369 i in.) uznaje pracę przedsiębiorcy za produkcyjną, zatem wytwarzającą wartość. Por. K. Diehl, Theoretische Nationalökonomie 1924 II 140—141, ale trzeba pamiętać, że trzeci tom nie jest we wszystkiem zgodny z pierwszym i że, co w danym wypadku jest najważniejsze, nie wywarł decydującego wpływu na poglądy socjalistyczne, które wyrosły głównie z pierwszego tomu i z Manifestu Komunistycznego.

to nawet Lipiński[1]) przyznaje, że tylko robotnik fizycznie pracujący wytwarza wartość. Przed Kautskym Rodbertus za pracę wytwórczą uznawał tylko tę pracę, która wykonywa czynności materjalne; wszystkie zaś inne prace, np. sędziego, przedsiębiorcy tylko pośrednio się przyczyniają do wytwarzania dóbr gospodarczych i nie są pracą w znaczeniu gospodarczem. Wśród starszych socjalistów angielskich, od których się wywodzi socjalizm niemiecki, powszechnym jest pogląd, że praca robotnika jest źródłem wartości.

b) Marks pracę kwalifikowaną uznaje tylko za uilościowioną pracę prostą, tak iż mniejsza ilość pracy kwalifikowanej równa się większej ilości pracy prostej[2]). Zgodnie z tem rozróżnianie między pracą wykwalifikowaną i prostą, skilled and unskilled labour, opiera się tylko na złudzeniu, albo jest prostem następstwem przewagi robotników lepiej płatnych, którzy przez tę teorję rozróżniania chcą utrzymać swoją wyższą pozycję społeczną[3]). Tym sposobem praca wyższa, będąca wynikiem uzdolnienia lub wiedzy, straciła odrębny charakter, stała się tylko uilościowioną pracą prostą.

c) Odrzuciwszy istotną różnicę miedzy pracą prostą a wykwalifikowaną, Marks wyszydza specjalne uzdolnienia. „Podział pracy, pisze on w Nędzy Filozofji[4]), w warsztacie automatycznym charakteryzuje się tem, że praca straciła całkowicie podział na specjalności. Ale z chwilą, kiedy rozwój specjalizacji ustaje, daje się odczuć potrzeba rozwoju ogólnego, rozwoju całkowitego jednostki. Warsztat automatyczny usuwa specjalistów i fachowy idjotyzm". Jerzy Sorel, nawiązując do przytoczonego powyżej poglądu Marksa, że niema różnicy między pracą prostą a kwalifikowaną, chwali syndykalistów francuskich, że zwalczają „dogmat uzdolnień umysłowych", „szarlatanerję uzdolnień". Wprawdzie w ustroju kolektywistycznym będą ludzie mniej i więcej wprawni i sprawni, ale różnice te będą oceniane tylko ilościowo, gdyż wszystkie prace będą jednego rodzaju i wszystkie będą wymienialne między sobą[5]).

Z tych wszystkich przyczyn, zarówno Sorel, jak Lenin, Kautsky, Bauer i in. obraźliwie traktują inteligencję zawodową, głosząc, że jest na utrzymaniu kapitalistów, i niewiele przywiązują wagi do jej znaczenia w życiu gospodarczym. Sorel upomina robotników, że pierwszą zasadą ich postępowania powinno być wyłączenie intelektualistów z kierownictwa ruchu robotniczego; intelektualiści mogą być tylko po-

[1]) str. 7.
[2]) Das Kapital. I. Wyd. 4 Kautskyego z r. 1921 11—12.
[3]) Tamże s. 152.
[4]) Pisma pomniejsze 1907 III.
[5]) Sorel, Matériaux d'une théorie du prolétariat[2] 1921 91—92.

mocnikami, jako urzędnicy związku[1]); prawdopodobnie hasło bolszewickie: „Daloj gramotnyje, mort aux intellectuels“ stanie się hasłem robotników całego świata[2]). Lenin głosi, że kapitalizm stworzył tak doskonały pod względem technicznym mechanizm społeczny, że mogą nim kierować zjednoczeni robotnicy, że do kierowania nim wystarczy znajomość czterech działań arytmetycznych, umiejętność, którą posiadają wszyscy ludzie piśmienni, że ci robotnicy zaangażują techników, kierowników, buchalterów, płacąc im płacę robotnika najemnego, a ci panowie inteligenci, pozostając pod kontrolą uzbrojonego proletarjatu, wyzbędą się nawyknień kapitalistycznych i lepiej jeszcze będą pracować na usługach uzbrojonych robotników, niż dawniej pracowali na usługach kapitalistów[3]). Nic też dziwnego, że rozdzielając racje, największe dawano fizycznie pracującym. Tak np. dekret sowietu z 1918 r. podzielił ludność Petersburga na cztery kategorje: 1. robotników ciężko pracujących, 2. robotników lżej pracujących, np. oficjalistów, maszynistów, służbę domową, nauczycieli szkół wyższych i średnich, inwalidów, 3. przedstawicieli wolnych zawodów, duchownych, rentjerów, kamieniczników, kupców, przedsiębiorców. Wielkość przydziałów żywnościowych dla każdej z tych grup równała się: 200, 100, 50 i 25.

2. N i e c h ę ć a d o k ł a d n i e j n i e n a w i ś ć d o p r a c y r ę c z n e j i w o g ó l e d o p r a c y w y k o n y w a n e j p r z e z r o b o t n i k a.

Najpierw dlatego, że praca jest ciężarem, narzuconym robotnikowi. Praca nie jest dla niego pracą, przejawem energji, wyrazem jakiejś wyższej idei, jakiegoś szlachetniejszego celu, lecz jedynie środkiem zarobkowania. „Praca, mówi Marks w Pracy najemnej i Kapitale[4]), jest pewnym przejawem działalności życiowej robotnika, jednym z przejawów jego życia. I tę to właśnie działalność sprzedaje on kapitaliście, ażeby przez to zapewnić sobie środki istnienia. W ten więc sposób życiowa działalność jest dla robotnika tylko środkiem do życia. Pracuje, aby żyć. . Praca nie stanowi dlań życia, a jest raczej przymusowem poświęceniem pewnej części życia... Życie dla niego poczyna się dopiero wtedy, kiedy ta działalność ustaje, poczyna się przy stoliku na ławie szynku, w łóżku. Dwunastagodzinna praca nie posiada w jego oczach żadnego sensu, jeżeli na nią spoglądamy jako tkanie, przędzenie, świ-

---

[1]) Sorel. Matériaux d'une théorie du proletariat² 1921 132—133.
[2]) Str. 53.
[3]) Lenin, Państwo i Rewolucja. 1909. 66, 72, 118.
[4]) Pisma pomniejsze. 1907 17.

drowanie i t. d.; sensu ona nabiera, jeżeli będziemy ją rozpatrywali, jako zarobkowanie, dające mu możność zasiąść za stołem, na ławie, rozciągnąć się w pościeli". Co więcej, praca nie tylko nie jest pracą, lecz zarobkowaniem, ale jest jeszcze czemś wprost nienawistnem, bo przez swą pracę robotnik stwarza narzędzie wyzysku, którego pada ofiarą, wartość, którą sobie kapitalista przywłaszcza w postaci zysku i z pomocą której trzyma robotnika w stałej niewoli i zależności od siebie. Czyż może być tragiczniejsze położenie? Robotnik musi pracować, aby miał z czego żyć, ale jednocześnie przez tę samą pracę nakłada na siebie kajdany wyzysku i niewolniczej zależności.

3. Uwielbienie pracy fizycznej jako czynnika społeczno-politycznego, jako środka, służącego organizacji klasy robotniczej do walki o swe prawa z ustrojem burżuazyjno kapitalistycznym.

Jest to pewnego rodzaju mechanizm pracy, ale nie pracy jako pracy, lecz jako środka walki. Tak pojęta praca łączy tych, których ustrój kapistalistyczny krzywdzi, stwarza wśród nich solidarność mimo rozbieżności interesów, pobudza do ofiarności, wielkich wysiłków i zbiorowych działań. Praca w tem znaczeniu staje się hasłem bojowem i twierdzą społeczną, pobudką i przedmiotem wiary.

(Dokończenie nastąpi.)

R.

Niebezpieczeństwa organizacyjne dla młodzieży.

Przeciwnicy akcji organizacyjnej wśród młodzieży — a jest ich sporo — wysuwają bardzo często ten argument, że stowarzyszenia rozluźniają węzeł, łączący młodzież z domem rodzicielskim, bo dawają jej sposobność usunięcia się spod tegoż kontroli, co prowadzi nieraz do jej demoralizacji. Młodociani członkowie stowarzyszeń, — tak twierdzą oni — mogą swą nieobecność w domu pozorować posiedzeniami, ćwiczeniami, pogadankami itp., i w ten sposób zasłonięci przed czujnem okiem rodziców szukać złych zabaw i niebezpiecznych znajomości. Szczególnie w większych miastach trzeba żywić wielkie obawy co do tych ujemnych skutków wciągania młodzieży do stowarzyszeń.

Niewątpliwie przejawia się w tem wszystkiem wiele uprzedzeń, zasadniczej niechęci do jakiejkolwiek akcji społecznej, często też wydają taki niepochlebny sąd ci, co pragną usprawiedliwić własną bezczynność. Nie można jednak

zupełnie bagatelizować tych zarzutów. Jak w każdej negacji, tak i w nich jest ziarnko prawdy. Nie da się zaprzeczvć, że młodzież może z okazji lub pod protekstem pracy w stowarzyszeniu wchodzić na bezdroża, że może czas, poświęcony rzekomo życiu organizacyjnemu, źle spędzać, mając łatwy i poręczny wybieg wobec rodziców. Niebezpieczeństwo takie niewątpliwie istnieje. Wprawdzie wysoki poziom etyczny chrześcijańskich stowarzyszeń młodzieży, usilna praca wychowawcza w nich prowadzona redukują je do małych rozmiarów, ale nie usuwają go zupełnie. Do młodych serc zło każdą szparą wciska się i wykorzystuje wszelką sposobność, by się w nich rozpanoszyć. Namowa, zły przykład, pokusa wzrokowa mogą nieraz stać się mimo wszystko przyczyną ich znieprawienia. Z tem muszą się kierownicy organizacyj młodzieży liczyć. Boć byłoby to prawdziwą tragedją, gdyby dzieło, które ma młodych podnosić moralnie, stało się dla nich okazją zepsucia.

Każdy, który rcztacza opiekę nad stowarzyszeniami młodzieży, winien więc bacznie zwracać uwagę na niebezpieczeństwa, jakie mogą jej zagrażać z strony życia organizacyjnego, choćby ono w danych warunkach tylko bardzo małe było. Nie powinien nigdy na stowarzyszeniu spocząć zarzut, że pod jego osłoną wszedł ktoś na złe drogi. Należy tutaj być niezmiernie czułym i wrażliwym. Jedną z pierwszych trosk pracownika społecznego wśród młodzieży winno być, jak zapobiec temu, by nikt nie używał stowarzyszenia jako parawanu do ukrycia swych wybryków i zdrożności. A przyznać trzeba, że na tę kwestję mało zwracano dotąd u nas uwagi, być może dlatego, że nie nastręczyła ona na szczęście żadnego materjału; niemniej jednak z oka spuszczać jej żadną miarą nie wolno. Odpowiedzialność za młode dusze nakazuje pod tym względem wielką czujność.

Zadanie stąd wypływające nie jest wcale łatwe. Trzeba liczyć się z tem, że sposobności do złego ma młodzież bardzo wiele, a w wynajdywaniu różnych wykrętów i pozorów dochodzi ona nierzadko do mistrzostwa. Należy więc starać się o to, by zamknąć jej szczelnie wszelkie furtki, przez które mogłaby się wyślizgnąć spod kontroli domu rodzicielskiego do życia występnego. To zaś wymaga już bardzo znacznej zapobiegliwości i ostrożności.

Jak zapobiegać, by młodzież nie nadużywała organizacji swej do celów, daleko odbiegających od jej zadań lub wprost z niemi sprzecznych, na to nie można podać jednolitej recepty. Trzeba tu uwzględnić personalne i lokalne warunki. Inne np. muszą być metody w mieście, a inne na wsi. Inaczej trzeba postępować tam, gdzie młodzież narażoną jest na częste spo-

tykanie się z ludźmi zepsutymi, a inne tam, gdzie to niebezpieczeństwo jest małe. Można jednak kilka ogólnych linij wytycznych ustalić.

Przedewszystkiem należy prace i zajęcia w stowarzyszeniu układać pod tym kątem widzenia, by narażać członków jak najmniej na sposobność do złego. Dlatego winna być według możności wszędzie przeprowadzona ta zasada, że zebrania, posiedzenia, ćwiczenia itd. nie odbywają się nigdy wieczorami, względnie nie przeciągają się ponad godz. 9 latem a 8 zimą. Na to należy kłaść szczególną uwagę. Chodzi tu przedewszystkiem o miasta. Mianowicie jednak należy dbać o to, by dziewczęta wieczorem nie potrzebowały poza domem przebywać z racji swych obowiązków organizacyjnych, gdyż są one o tej porze dnia narażone zwykle na zaczepki, bezwstydne apostrofy, natrętności, a i napaści; na to narażać ich nie można. Lepiej zrezygnować z tej lub owej akcji stowarzyszenia, jak wyciągać dziewczęta o późnej godzinie na ulice miasta.

Gdyby jednak żadną miarą wieczornych zebrań itd. uniknąć się nie dało, trzeba starać się o utrzymanie tem silniejszego kontaktu z domem rodzicielskim.

Wogóle na bliski kontakt z rodzicami winni kierownicy stowarzyszeń młodzieży kłaść wielki nacisk. Po tej współpracy między stowarzyszeniem a domem można sobie wiele obiecywać. Rodzice, zyskując wgląd w pracę, cele i metody stowarzyszenia, razem z dziećmi swemi będą się umysłowo i moralnie podnosili. Pozatem będą oni mogli rozciągać kontrolę nad dziećmi swemi odnośnie do pracy tychże w stowarzyszeniu. Tę kontrolę należy więc im umożliwić i to tak dalece, by wszelkie próby młodzieży okłamywania ich z racji zajęć w stowarzyszeniu były z góry skazane na niepowodzenie

Jak więc tę kontrolę umożliwić?

Otóż trzeba starać się o to, by dom o całym rozkładzie zajęć członka w stowarzyszeniu był jak najdokładniej poinformowany. Różne ku temu służą sposoby.

A więc winni kierownicy stowarzyszeń młodzieży postarać się o to, by według możliwości wszystkie zebrania były z ambony zapowiadane. Takie zapowiedzi mają służyć nie tylko dla informacji członków samych, ale także rodziców. Przeciw używaniu ambony do ogłoszeń prac stowarzyszeń młodzieży niema z racji ich ścisłego stosunku do Kościoła żadnego słusznego argumentu. Nie wystarczy to jednak jeszcze. Bo dobrze rozwijające się stowarzyszenia nie ograniczają się tylko do urządzania zwykłych zebrań; prowadzą one jeszcze różne kursy, ćwiczenia, przygotowują wieczornice, obchody itd. Nie podobno zaś tego wszystkiego

ogłaszać z ambony. Stąd zaleca się kazać na drzwiach kościelnych przybijać dokładny plan zajęć w poszczególnem stowarzyszeniu młodzieży — jak to się tu i owdzie dzieje — a z ambony zwrócić uwagę wiernych na ten wywieszony plan i jego cele.

Poważne przysługi mogłoby też tutaj oddać dopuszczenie rodziców na niektóre zebrania, którym nadałoby się charakter zebrań sprawozdawczych; takie zebrania, urządzane kilka razy do roku, może co kwartał, dawałyby rodzicom nietylko wgląd w pracę stowarzyszeń, ale podniosłyby także niechybnie znaczenie tychże w ich oczach.

W ten sposób będą rodzice mogli się informować, jakie obowiązki organizacyjne spoczywają na ich dzieciach. Można jednak jeszcze wejść w bliższy kontakt z rodzicami i zyskać przez to tę pewność, że wiedzą oni rzeczywiście, co młodzież w stowarzyszeniu robi. Dzieje się to za pomocą zawiadamiania rodziców wprost listownie o rozkładzie zajęć i prac w stowarzyszeniu. Tej metody należałoby się chwycić szczególnie wtedy, gdy stowarzyszenie pociąga tylko pewną część członków do jakichś specjalnych prac, bądź to stałych, bądź to przejściowych. Pozatem zaleca się stosować ją w takich wypadkach, gdzie są podstawy do obaw, że wyżej wymienione ogłoszenia ogólne uchodzą uwadze rodziców. Takie bezpośrednie informowanie rodziców będzie dla nich wyraźnym dowodem, że stowarzyszenie chce z nimi współpracować, umacnia ich autorytet i daje im pełną gwarancję, że dziecko ich ma w organizacji równie z nimi gorliwego opiekuna. Ten sposób może nie bardzo będzie się młodzieży, która w latach dojrzewania ma trochę przeczuloną ambicję, podobał. Należy więc tu postępować w sposób możliwie oględny, unikać wyraźnego podkreślania charakteru kontrolnego tych bezpośrednich informacyj rodziców, tłumaczyć je jako zasadę, wynikającą z istoty chrześcijańskich stowarzyszeń młodzieży, które pragną z domem rodzicielskim być w jak najbliższej styczności. Tych zaś, co ich taka kontrola odstręczy od stowarzyszenia, nie należy wcale żałować; nie byłoby z nich żadnego pożytku, przeciwnie mogliby jeszcze wywierać bardzo ujemny wpływ na ogół członków.

W związku z tem trzeba trzymać się odnośnie do posiedzeń, kursów, ćwiczeń itd. ściśle wyznaczonej godziny i nigdy ich po nad nią nie przeciągać. Inaczej udaremniłoby się w wielkiej części skutki wyżej wymienionych zabiegów.

Co prawda, choćby najdokładniejsze informowanie domu rodzicielskiego o planie zajęć i prac w stowarzyszeniu nie daje jeszcze zupełnej pewności co do zachowania się młodzieży. Przecież zamiast czynić zadość obowiązkom organi-

zacyjnym, może ten i ów członek stowarzyszenia młodzieży spędzać ten czas w nieodpowiednim towarzystwie, na mniej przystojnej zabawie, uchylając się spod rodzicielskiej czujności.

Dlatego to należy rodzicom taką kontrolę swych dzieci umożliwić, któraby im dawała tę pewność, że rzeczywiście były one w odnośnym czasie zajęte w stowarzyszeniu. Możnaby to zrobić w różny sposób. Jednym z takich sposobów to prowadzenie w stowarzyszeniu listy obecności, na którejby się członkowie sami zapisywali przy każdej swej bytności na posiedzeniu, ćwiczeniu itp. Lista ta musiałaby być dostępną dla rodziców, najlepiej może przez wyłożenie jej w odpowiednio wyznaczonych godzinach w lokalu stowarzyszenia.

Więcej jednak zaleca się jako prostszy i wygodniejszy sposób sprawdzenie obecności członków za pomocą legitymacyj członkowskich. Legitymacje te oddawałby członek do odstęplowania, tak że byłyby one dla domu rodzicielskiego środkiem już wcale ścisłej a łatwej kontroli ich syna lub córki odnośnie do prac organizacyjnych.

Na jedną jeszcze rzecz trzeba tutaj zwrócić uwagę. Otóż należy pilnie wystrzegać się tego, by stowarzyszenie rozluźniało węzeł, łączący młodzież z domem rodzicielskim. Zadaniem przecież stowarzyszenia jest uzupełniać pracę wychowawczą rodziców, wspomagać ich w tem dziele. Nigdy więc nie powinno ono tam, gdzie są normalne warunki, dopuszczać do tego, by członek poprzez swe zajęcia coraz więcej od domu się odstręczał. Nie można na to obojętnie patrzeć, że młodzież w domu rodzicielskim gościem tylko się staje, przychodzi doń tylko na jedzenie i spanie, a resztę czasu wolnego spędza w stowarzyszeniu. Dlatego należy w wymiarze prac i zajęć stowarzyszenia zachować odpowiednią powściągliwość, by członków zbyt często z domu nie wyciągać. W związku z tem trzebaby też zastanowić się nad tem, czy otwieranie codzień ognisk nie przyniosłoby takich ujemnych skutków. Naturalnie, tam gdzie stosunki w domu panujące czynią pożądanem, by młodzież jak najmniej była jego wpływom poddaną, trzebaby jej jak najczęstszy dostęp do urządzeń organizacyjnych umożliwić.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że mimo najczujniejszej opieki i najbaczniejszej kontroli nie usuniemy zupełnie niebezpieczeństw organizacyjnych dla młodzieży. Zbyt wielkie są jednak korzyści, jakie młodzież z stowarzyszeń swych, prowadzonych według zasad katolickiej akcji społecznej, odnosi — stowarzyszenia te wywołują przecież często zupełną jej duchową przemianę i wprowadzają ją w inny świat ideowy, — by możliwość, że tu i owdzie ktoś nadużyje życia organizacyjnego do rzeczy złych, usprawiedliwiała poniechanie tej pracy.

Z. Rzepecka.

Na ślubny kobierzec!

Trzeba nam dziś zastanowić się obszernie nad stanem, który procentowo najwięcej liczy kandydatek, a zatem najwięcej wymaga omówienia, to jest nad małżeństwem, a szczególnie nad przygotowaniem się panienki do małżeństwa.

Przedewszystkiem trzeba nam sprostować niektóre fałszywe pojęcia, jakie się na ogół dziś co do małżeństwa przyjęły, a mianowicie:

1. że małżeństwo to przedewszystkiem przygotowanie większej lub mniejszej liczby bielizny, sukien, sprzętów kuchennych, mebli,

2. to wielogodzinne narady z krawcową, bieliźniarką lub równie długie przesiadywanie w składach,

3. to obliczenie, zresztą bardzo pobieżne, ewent. przyszłych dochodów i rozchodów,

4. to omówienie zaproszeń, szczegółów ślubu i wesela, jak n. p. czy dwie lub więcej świec, czy kwiaty, dywany i śpiew na chórze, czy więcej dań na weselu,

5. to namysły, czy jechać do kościoła powozem lub automobilem, konie koniecznie z białemi kokardami,

6. to zmiana nazwiska, czasem na mniej ładne, co trochę irytuje — jednem słowem małżeństwo, według dzisiejszych pojęć ogólnych, to cała moc drobiazgowych przygotowań w tym celu, aby odtąd przechadzać się we dwoje, całować się do woli, nie gorsząc tem nikogo, i używać, używać, ile się da i tylko tak długo, jak się to odnośnej parze podoba.

Z powyższego obrazu wynikałoby, że celem małżeństwa to tylko osobiste szczęście. Nie! „Szczęście“ to zbyt piękne i szczytne określenie tego obrazu, to tylko osobiste używanie bez granic i czasu.

To fałszywe pojęcie o małżeństwie sprawia, że dziś tak mało spotyka się nawet tego osobistego szczęścia.

Łatwo to zrozumieć: Człowiek mając duszę nieśmiertelną i stworzony do wiecznej radości, szczęścia, w całem tego słowa znaczeniu, nie doznaje, gdy myśli tylko o zadowoleniu siebie i swych niższych instynktów, prędzej czy później następuje przesyt, niesmak, podobny temu, jaki ma w ustach pijak, nadużywający alkoholu.

Małżeństwo było i jest instytucją społeczną o charakterze religijnym, a od czasu Chrystusa podniesionem zostało do godności Sakramentu. (św. Paweł: *Sakrament jest wielki, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele,* List św. Pawła do Ef. V, 32).

Celem jego to tworzenie nowych obywateli, wydanie Bogu, Kościołowi i społeczeństwu potomstwa. Do tego więc Sakramentu i zadania trzeba się należycie przygotować.

Jak starannie obmyślamy urządzanie wieczornic, a nawet balów, nieraz tygodniami i miesiącami opracowujemy statuty nowopowstającego stowarzyszenia lub związku, z którego każdej chwili wystąpić nam wolno, poważnie przygotowujemy się do Sakramentu Pokuty, Bierzmowania, Kapłaństwa, a najzupełniej zapoznajemy konieczność starannego przygotowania się do tego „związku", który ma trwać do śmierci, do tego Sakramentu, który jest pewnego rodzaju kapłaństwem, który zadaniem swem przewyższa wszystkie społeczne stowarzyszenia i instytucje, bo ma dawać nietylko życie ciała, lecz zapewnić rozwój nieśmiertelnej duszy potomków.

Jestem pewną, że niejedna z was, panienki kochane, myśli w tej chwili mocno zakłopotana i zasmucona, że jej bardzo poważnie, a może i nudnie wytłumaczę, że o osobistem szczęściu w małżeństwie myśleć jej nie wolno, że w małżeństwie niema promieni radości, tylko są cienie smutku i ciężki obowiązek; a tymczasem tak bardzo pragnęłybyście szczęścia, tak o niem marzycie o księżycu i bez księżyca, nietylko wiosną, ale jesienią i zimą, nawet przy 15% mrozu. Serduszka wasze rozpalają się nieraz żywem pragnieniem, żeby kochać i być kochaną i być szczęśliwą, szczęśliwą, szczęśliwą! Otóż, panienki drogie, jestem człowiekiem, jak i wy, i ja byłam młoda i tak, jak wy, pragnęłam i szukałam szczęścia, boć to jest pragnienie, które leży w duszy człowieka przez Boga nadane, lecz od czasu grzechu pierworodnego szuka człowiek szczęścia nieraz na drodze, na której go niema, łudzą go pozory szczęścia, zdaje mu się często, że już, już je osięgnął, a tymczasem to była tylko złuda.

Powtarzam, że najzupełniej rozumiem wasze pragnienie szczęścia, ale przeżywszy z górą ½ wieku i, przyjrzawszy się życiu lepiej niż wy, chcę wam pokazać drogę do zdobycia choćby okruszyny szczęścia w wyższem znaczeniu tego wyrazu, do zachowania choćby kilku jasnych i ciepłych promieni słonecznych, gdy żaru i blasku słońca przez życie całe zachować nie można!

Czego potrzeba, aby zapewnić w pewnej mierze radość i zadowolenie w małżeństwie i ułatwić zgodność pożycia oraz spełnienie jego celu?

Przedewszystkiem odpowiedniego przygotowania się do małżeństwa i pewnych uczuć albo cnót, które współżycie ułatwiają. Przygotowanie podzielimy na:

1. praktyczne, 2. fizyczne, 3. umysłowe, 4. duchowe, 5. pedagogiczne.

1. Przez przygotowanie praktyczne rozumiemy wyszkolenie się panien w gospodarskich zajęciach, które znać jest jej obowiązkiem i których znajomość znacznie się przyczynia do ułatwienia życia.

Ciężkie przeżywamy chwile pod względem gospodarczym, lecz zdaje się, iż w przyszłości będziemy je błogosławili, gdy obecne trudne warunki ekonomiczne nawrócą ogół kobiet na odpowiednie drogi pracy i zmienią fałszywe poglądy, które czasy powojenne zakorzeniły. I tak zdawało się i jeszcze zdaje całemu szeregowi panienek bez względu na majątkowe warunki ich rodziców, że uprzątanie, gotowanie, zmywanie, pranie, szycie jest jakiemś zajęciem poniżającem kobietę, że na szacunek tylko ta zasługuje, która „studjuje", albo ta panienka, która pisze na maszynie, zasiada w biurze, stoi za składnicą. Tymczasem nieraz tak bywa, że wyżej wymienione, ze względu na swe zachowanie, bynajmniej na szacunek nie zasługują, że on daleko więcej należy się tej siostrze, kuzynce, znajomej, która chwyta się najskromniejszej pracy i wykonuje ją sumiennie i umiejętnie.

W pożyciu małżeńskiem umiejętności praktyczne żony pierwszorzędną grają rolę i to bez względu na stanowisko. Jeżeli panienka jest posażną i wychodzi za człowieka majętnego, znajomość kuchni i gospodarzenia uwalnia ją od zależności, od nieumiejętnej i nieraz nieuczciwej służby, ułatwia rozkazy, zwiększa ich powagę. (Uwagi służby: nasza pani i tak się nie zna).

Jeżeli jest niezamożną, umożliwia oszczędność i dostosowanie się do dochodów. W jednym i drugim wypadku ułatwia i umila pożycie małżeńskie. Staropolskie przysłowie mówi: „Co chłop wozem wwiezie, baba fartuchem wyniesie".

Nieraz zacni skądinąd mężczyźni nie chcą się żenić, boją się niegospodarności żon.

Bardzo rozpowszechnionym jest pogląd, że do serca męża trafia się przez żołądek. Mniemanie to niebardzo przynosi zaszczyt mężczyznom, przedstawiając ich jako smakoszów, myślących tylko o jedzeniu, lecz zawiera dużo życiowej prawdy.

Mąż, wracając zmęczony od zawodowej pracy, jeżeli często natrafia na przypalony i niesmaczny obiad, zacznie do domu się zniechęcać, a następstwa tego są już bardzo smutne.

Nie powinna wychodzić zamąż panienka, która nie zapozna się z gotowaniem, szyciem, aby z snuciem pończoch (kupowaniem

nowych) lub obrąbianiem śliniaczka nie biegła do krawcowej, lub szpilkami nie podpinała oberwanych fałd.

2. Przechodzimy do przygotowania fizycznego. — Niema już dziś panienek, zwłaszcza w wieku pozaszkolnym, któreby wierzyły, że dzieci przynoszą bociany, lub znajduje się je w kapuście, jak to dzieciom opowiadają we Francji. Ta znajomość rzeczy nie powinna powodować dwuznacznych uśmieszków, bo te nie licują z przepiękną, cudowną rolą macierzyństwa, jaką Bóg przeznaczył kobiecie — winna jedynie pobudzać do sumiennego dbania o swe zdrowie i siły. Obowiązki żony i matki z punktu widzenia czysto fizycznego są nieraz ciężkie i do podołania im potrzeba odpowiednich sił. Stąd żadną miarą nie trzeba lekceważyć swego zdrowia, i jest karygodną wprost lekkomyślnością przez niewolnicze poddanie się modzie narażać się na zaziębienie lub inne dolegliwości. Kiedyś złorzeczyliśmy gorsetom, iż hamują bieg krwi, źle oddziaływują na wątrobę, serce, żołądek itd. Niemniej dziś tępić powinniśmy tę modę, która zaleca tak mało zakrywać ciało, jak gdybyśmy żyły w podzwrotnikowej strefie. (Strony moralnej tej mody tu nie poruszam). Panienka, zamierzająca wyjść za mąż, niech się zapyta sumiennego lekarza, czy ma odpowiednie siły i warunki, niech pamięta, że poczucie odpowiedzialności nakazuje jej myśleć, nietylko czy sama podoła obowiązkom macierzyństwa, lecz jakie zdrowie przekaże dzieciom. Niech się tego zapytania wobec uczciwego, starszego lekarza nie wstydzi, bo ono tylko szacunek jej zyskać może.

Jako narzeczona niech prosi swych rodziców lub opiekunów, aby podobne jej poczucie odpowiedzialności rozbudzili u narzeczonego, co w dzisiejszych czasach bardzo jest wskazanem.

Dbając o swe zdrowie i siły, trzeba równocześnie się hartować i nie poddawać każdej, choćby najmniejszej dolegliwości, co często jest udziałem kobiet, a co w pożyciu małżeńskiem bardzo ujemnie zaważa.

Żona, pokładająca się przy każdym bólu zębów lub głowy, wiecznie jęcząca, opowiadająca z najdrobniejszemi szczegółami swe cierpienia — to ów typ histeryczki, przed którym każdy ucieka — to plaga domu — to zabicie szczęścia małżeńskiego.

O ile cierpienie nie jest tego rodzaju, że uniemożliwia wysiłek, to najlepiej przechadzką lub mniej męczącem zajęciem oderwać myśl od choroby, nie szukając zaraz takich leków jak aspiryna, migrenina, kokaina itd., które zwolna podkopują organizm. (Opowiadania lekarzy).

Żona i matka, która sama żadnego bólu bez jęczenia znieść nie potrafi, nie nauczy hartu dziecka, będzie głośno ubolewała i lamentowała nad każdym jego sińcem i zrobi z niego beksę.

Tu jeszcze pragnę omówić pewną naukę, którą możnaby zaliczyć także do praktycznego przygotowania do małżeństwa, a mia-

nowicie naukę pielęgniarstwa wogóle, a w szczególności niemowląt. Jest to dział, który dla kobiety jest wprost niezbędnym i bogactwu jej uczucia najwięcej odpowiada. Zaleca się znać na pielęgniarstwie bez względu na to, czy się zamierza pójść zamąż, czy nie, zawsze może się nauka ta okazać użyteczna.

3. Zdawałoby się niejednej z druchen, że przygotowanie praktyczne i zdrowie wystarczą do zapewnienia szczęścia w małżeństwie. Z pewnością są to wartości duże, lecz nie wszystkie.

Jako katoliczki mamy wyższe dążenia i świętsze obowiązki. Nie wystarczy nam umieć przyrządzić smaczny obiad, nie wystarczy dać życie zdrowym dzieciom.

My chcemy zdobywać głęboką miłość i szacunek męża, chcemy być nietylko dobremi gospodyniami, lecz istotnemi towarzyszkami życia, dzielić z mężem dolę i niedolę, umieć w smutku być jego pociechą, w słabości i pokusie dźwignią i pomocą, interesować się jego pracą i wszystkiemi sprawami.

Chcemy nietylko dać życie dziecku, ale umieć serce jego rozwinąć, wolę wzmocnić, duszę uszlachetnić!

Chcemy być obywatelkami, które kraj swój miłują nietylko słowem, lecz czynem, obywatelkami, które dzieci wychowują na pożytecznych i uczciwych członków społeczeństwa. Aby tym szczytnym i trudnym zadaniom sprostać, trzeba starać się przed ślubem o przygotowanie umysłowe i duchowe, o rozwój swych władz i uzdolnień umysłowych, aby być kobietą-człowiekiem w całem tego słowa znaczeniu, aby nasze bogactwo umysłowe stało się udziałem całej rodziny, aby drogą dziedzictwa i osobistego wpływu przeszło na dzieci.

W tym rozwoju umysłowym jest często przeszkodą fałszywe mniemanie, że ukończywszy szkołę już niczego więcej uczyć się nie potrzebujemy. Interesują nas tylko powieści i kina jak najwięcej sensacyjne, które miłość nazywają cudem, objawieniem, najczęściej szałem — przedstawiają i opisują miłość, która ma bardzo mało wspólnego z prawdziwem głębokiem uczuciem. Są to po części „dzieje grzechu", które nieraz „uczą", lecz w złem znaczeniu tego wyrazu, — nigdy nie kształcą.

Gdzież te czasy, w których panny rozczytywały się w poezjach naszych wielkich wieszczów, z nich uczyły się kochać kraj, w nich widziały obraz mężczyzn-obywateli, za którymi gotowe były pójść i do więzienia i choćby na Sybir! Gdzież te Oleńki Sienkiewiczowskie, które umiały kochać całą siłą serca i temperamentu, ale nie byłyby zostały żonami zdrajców! Gdzież Basie Wołodyjowskie, dzielne, śmiałe, czupurne, które przy trumnie najukochańszego męża, wśród strasznego bólu, mówią „to nic", bo wiedzą, że mężną musi być żona bohatera.

Niema dziś takiej miłości. Jej marzenie i pragnienie niszczy w zarodku brukowa sensacyjna literatura, rozpętująca zmysły

i uznająca uleganie im za jedyne prawo i szczęście, czy mężczyzny, czy kobiety.

Druhny kochane! Nie znajduję słów na wyrażenie współczucia, jakie mam dla tych, które tylko taką karmią się literaturą, do niej ograniczają swe kształcenie. Biedne, zubożałe, wyjałowione, spaczone umysły! Ich już żadne piękno istotne nie zachwyci, dobro nie pociągnie, ból cudzy nie wzruszy! Co one dadzą dzieciom swoim, gdy zamąż pójdą? One nawet tego dziecka po ślubie nie zapragną, bo ich fantazja, zbrukana scenami zmysłowego użycia, nie zdoła wyobrazić sobie, jak pięknym jest uśmiech maleństwa — cud dziecinny! A czem będzie dla męża? Czemś, czego tu z szacunku dla was nazwać nie chcę, lecz nie żoną w całem tego słowa znaczeniu, nie towarzyszką życia, nie matką jego dzieci, nie obywatelką, którą mógłby szanować!

Poza dobrą, poważniejszą literaturą kształci dużo przynależenie do stowarzyszeń społecznych i oświatowych. Przez nie dochodzi się do wyrobienia obywatelskiego, tak niezbędnego przyszłej matce.

4. Najważniejszem jednakże jest przygotowanie duchowe t. j. praca nad wyrobieniem charakteru, nad uświęceniem swej duszy. Trzeba wnieść do małżeństwa nietylko zdrowe ciało, lecz, co ważniejsza, zdrową duszę! Jest się do tej pracy nad sobą, nad swoją duszą obowiązaną całe życie, lecz więcej niż kiedykolwiek przed małżeństwem i w ciągu pożycia małżeńskiego, i to ze względu na własne dobro i rodziny, którą ma się tworzyć. W małżeństwie czekają kobietę poważne trudy i obowiązki, którym z całą pewnością nie podoła, o ile na własnych siłach i rozumie polegać będzie, o ile nie będzie pracowała z Bogiem, o ile u Niego nie będzie szukała pomocy i rady w piętrzących się z roku na rok trudnościach życiowych. Przyjdą i po ślubie pokusy może silniejsze niż w latach dziewczęcych — czy jest sposób ich opanowania bez pomocy Bożej? Nie, nie, po stokroć nie! Jeżeli dziś widzimy takie małżeństwa, których pożycie piekłem się staje na ziemi, słyszymy o tylu rozwodach w Polsce (było ich w roku ubiegłym 25 tysięcy), to główną tego przyczyną, że w małżeństwach tych żadna ze stron nie była szczerze wierząca, praktykująca, Boga miłująca. Gdyby nią była choćby jedna z nich, zwłaszcza gdyby nią była kobieta, byłaby znalazła moc już to przeciw pokusom ją nagabującym, już to siłę do zniesienia krzywdy, spotykającej ją ze strony męża.

Jedynie głęboka, silna wiara, oparta na znajomości przykazań Bożych, dopomoże żonie, że silną będzie nawet wobec prób obniżenia jej moralnego, podejmowanych czasem przez własnego męża wobec całej tej atmosfery złego, która w świecie się szerzy.

Tylko szczerze wierząca i praktykująca mężatka nie ulegnie tym ohydnym poglądom, które dziś zarażają nawet młodziutkie

dusze dziewczęce, między innemi, że macierzyństwo jest niepotrzebnym trudem i ciężarem. I dziś jak często, o zgrozo, słyszy się takie uwagi panienek: Ja nie głupiam mieć dzieci, słuchać ich beków, męczyć się niemi w nocach bezsennych, może nie móc sobie pozwolić na żadną rozrywkę, zabawę itd. Druchny kochane! Jeżeli mam współczucie dla panienek, które sensacyjną literaturą zabrudzają swą wyobraźnię, to mam go stokroć więcej dla tych, które przejmują poglądy, których ohydy może w całej pełni nawet nie rozumieją, poglądy, które prowadzą kobietę do samobójstwa moralnego, albowiem niszczą u niej to najszczytniejsze i najpiękniejsze przez Stwórcę wlane uczucie — uczucie miłości dziecka i czynią z niej coś potwornego, przed czem wzdraga się uczciwy człowiek, istotę nie zasługującą na miłość i szacunek.

Niewątpliwie macierzyństwo jest nietylko szczęściem, lecz i trudem; żeby go znieść, żeby go wziąć na swe barki, trzeba tej pomocy, jaką daje wiara. Do niewiasty wierzącej stosują się piękne słowa Pisma św.: „*Fundamenty wieczne na skale mocnej, a przykazanie Boże w sercu niewiasty świętej*". Żona może być dźwignią i pomocą mężowi do uświęcenia się i zwalczania pokus, które w niego uderzą. Przecież to jej najpiękniejsza rola. Lecz jakże to uczyni, gdy sama nie ma światła i siły wiary.

Ona przedewszystkiem, jako matka, winna wychować swe dzieci Bogu na chwałę, społeczeństwu na pożytek. A jakże zadaniu temu podoła sama chwiejna, niepewna drogi, którą ma iść, mało albo nic nie oświecona w rzeczach wiary? Za co ją dzieci mają szanować i błogosławić?

5. Jest jeszcze jedno przygotowanie niezbędne dla panien, chcących iść za mąż, pożyteczne każdej kobiecie — jest niem przygotowanie pedagogiczne. Do wyjątków należą małżeństwa bezdzietne; więc każda panna, idąc za mąż, na to błogosławieństwo Boże liczyć może, — winna zatem do roli matki się przygotować. Do każdego zawodu potrzebne są nieraz długie lata nauki, a do tej najtrudniejszej a zarazem najszczytniejszej pracy wychowawczyni, jaką musi być matka — zupełnie się nie przysposabiamy.

Przygotowanie to zaleca się każdej panience bez względu na to, czy pójdzie za mąż lub nie, gdyż każda prawie ma okazję kierowania, jeżeli nie własnemi dziećmi, to młodszem rodzeństwem, to dziećmi dalszej rodziny — to znów jako zakonnica lub społecznie pracująca kobieta, wychowawczych wiadomości potrzebuje.

Miejmy nadzieję, że z czasem przy wszystkich szkołach będą lekcje pedagogiki. Narazie braki te wypełnić można czytaniem odpowiednich książek, artykułów, uczęszczaniem na wykłady.

Książki Förstera „Wychowanie człowieka", „Wychowanie i Samowychowanie", kształcą każdego człowieka. Przepiękna i mądra książka jenerałowej Zamoyskiej „O wychowaniu", winna być katechizmem wychowawczym każdej Polki — katoliczki. Na-

rzeczone, młode mężatki niech się rozczytują w życiu św. Moniki — tego wzoru żon i matek, niech się zapoznają z małą książeczką „Na usługach Stwórcy".

W tytule tej niewielkiej książeczki mieści się szczytne zadanie małżeństwa. Ma ono być na usługach Tego, który ich stworzył, a przez nich stwarza dalsze pokolenia.

Czyż można sobie wyobrazić piękniejszy obraz życia nad rodzinę, w której mąż, żona i dzieci „służą" Temu, który jest nieskończoną Mądrością i Wszechmocą?

Przez służbę Bogu stają się wzorami obywateli, są najsilniejszą i najpewniejszą obroną kraju, bo kraj, którego rodziny są „na usługach Stwórcy", staje się niezdobytą twierdzą zarówno dla wrogów zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Wszystko to piękne, powiecie, panienki kochane, ale my w życiu pragniemy szczęścia, my go szukamy — czy nie ma możności znalezienia go? Jest, choć niezupełne — jest z całą pewnością, jest i w małżeństwie, ale jedynie wtedy, gdy do niego przystąpimy tak przygotowane, jak to wyżej wymieniłam, przygotowane praktycznie, fizycznie, umysłowo, duchowo i wychowawczo.

Posiada się wtedy takie wartości i takie warunki umiejętnego urządzenia życia, że i szczęście potrafimy sobie zdobyć i to szczęście, które nie mija po tygodniu lub t. zw. miodowych miesiącach, lecz mimo burz życiowych przetrwa do grobu.

I jeszcze jest jeden warunek szczęścia — prawie wrodzony każdej kobiecie, tylko nie trzeba go spaczyć t. j. miłość! Trzeba umieć kochać!

Pod słowem „miłość" nie trzeba rozumieć tylko zakochanie się, nie podsuwać pod to słowo tylko pożądania i zmysłowych uczuć — one są w naturze ludzkiej dane przez Boga dla wielkiego celu — tworzenia ludzkości, ale one jedynie wtedy mogą dać pewnego rodzaju szczęście trwalsze, o ile są oparte na szacunku i złączone z głębszem przywiązaniem do wybranego człowieka.

I nietylko rzetelna miłość męża może dać szczęście, lecz i miłość macierzyńska.

Kobieta, która kocha męża, kobieta, dla której miłości macierzyńskiej żaden trud, poniesiony dla dziecka, nie wydaje się zbyt wielkim, kobieta, która ma duszę religijnie wyrobioną, umysł ukształcony, która zna i spełnia swoje obowiązki — to kobieta piękna — i szczęśliwa przez czystość swego sumienia, piękna przez piękno moralne i umysłowe, które jej dodaje uroku, niezniszczalnego ani chorobą, ani wiekiem, a co najważniejsza u s z c z ę ś l i w i a j ą c a drugich, co wierzcie mi — jest najwyższym wyrazem szczęścia tu na ziemi.

Lękliwa, bo słaba, przezorna, mądra, rozważna, a mimo to pełna szlachetnych porywów, dumy, czasami i zuchwalstwa.

Wspaniałomyślna w uczuciach, gdy kocha, przed żadnym nie cofnie się trudem i głęboko tkliwa, męską posiada stałość; zdolna do cichej ofiary, dość silna, by kochać, a tem samem, by cierpieć. Przez tę miłość właśnie jest pewną, a słodyczy pełną podporą życia — jest dźwignią mężczyzny, który łatwiej popada w znużenie. Ona stoi nieugięta, gdy mężczyzna złamany jest walką życia, a na rany jego duszy kładzie łagodzący balsam wierności, stałości, miłości swej, a często niczem niezachwianej ufności.

Zawsze znajdzie na wszystko jakiś środek zaradczy; pomysłowa, uważna i delikatna, jest uosobieniem gościnności i wesołości, pełnej słodyczy, tej wesołości, która ożywia i kochać każe domowe ognisko.

Cnotą piękna, ozdobiona tem czemś cennem, co Pismo św. podziwia w kobiecie wybranej, (*electis feminis* Ekkl. I, 16) posiada czar niezrównany, szlachetną czystość i wdzięk, piękniejszy jeszcze od samej urody.

Kobieta, jednem słowem, ozdobiona jest przymiotami, zdolnościami, cnotami jej tylko właściwemi, a które są uzupełnieniem mężczyzny.

I wtedy to i tylko wtedy stanowi ona razem z mężczyzną to, co Bóg sam, jak świadczy Pismo św., nazywa przedziwnem, dobrem, *valde bona!* (Gen. I, 31) ludzkością! Bez niej nie byłoby tego.

Jakże bolesnem, że tak daleko odeszłyśmy od tego ideału! Czy nie mogłybyśmy do tego wzoru powrócić? W każdym razie do jego urzeczywistnienia dążyć? Niech nas nie powstrzymują uwagi, że mężczyźni nie lepsi, a może gorsi od nas. Czyż z tej przyczyny, że są ludzie, którzy lubują się w błocie, to my w nie wchodzić musimy i w niem się zatapiać?

Błagam was, druchny kochane, nie wierzcie tym, którzy mówią, że szczęście jest w grzechu — kłamią, po stokroć kłamią! Niedawno słyszałam z ust bardzo poważnego obywatela nad wyraz bardzo bolesną uwagę, że kobieta polska spodlała! Panienki kochane! Myślałam, że krzyknę z bólu i zapłaczę ze wstydu, usłyszawszy te słowa! Nieprawdaż, że ów człowiek się mylił? Są jeszcze tysiące dziewcząt polskich uczciwych, czystych, które kochają piękno duszy i pragną je zachować!

Wy wszystkie, tu zgromadzone, chcecie iść w wzwyż — ku Bogu, ku cnocie! Wierzę i ufam, że te z was, które kiedyś staną na „ślubnym kobiercu“, staną czyste, z mocnem postanowieniem dotrzymania słów ślubowania, z żywem pragnieniem, by one i ich rodziny znalazły jedyne, prawdziwe szczęście w życiu „na usługach Stórcy“.

Tak wam, Panie Boże, dopomóż!

Ks. T. Gałdyński.

Alkoholizm a życie gospodarcze.

Jeżeli kiedy, to właśnie w obecnej chwili jest na czasie pytanie, czy oraz w jakiej mierze wpływa alkoholizm na życie gospodarcze narodu. W tym celu nie będziemy jednakże zastanawiać się nad tem, jaki wpływ wywiera używanie częste napojów alkoholowych na wydatki jednostki pijącej lub jej rodziny. Są to bowiem rzeczy tak często spotykane i stwierdzane w życiu codziennem, że udowadniać ich już nie potrzeba; wystarczy mieć oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu. Chodzi nam raczej o życie gospodarcze całego społeczeństwa i państwa. To życie gospodarcze rządzi się własnemi prawami i jest zależne od kilku warunków, a mianowicie: 1) od długości życia i zdrowia, od sprawności fizycznej, umysłowej i moralnej członków danego społeczeństwa, 2) od dóbr zewnętrznych, mieszczących się pod ziemią lub też na ziemi rosnących, 3) od pieniądza wartości oraz ilości, 4) od gospodarki rządowej, 5) od współpracy z zagranicą. Przypatrzmy się bliżej poszczególnym punktom i zbadajmy, jaką rolę odgrywa alkohlizm w każdym wypadku.

Nasamprzód zależy więc rozwój życia gospodarczego od tego. czy ludzie danego kraju są zdrowi czy żyją długo, czy odznaczają się chęcią do pracy i sprawnością fizyczną, czy umysłowo są moralni, czy są roztropni i pomysłowi, następnie czy są to rzeczywiście charaktery o silnej woli i stałych zasadach, sumienni, pracowici i oszczędni, czy wreszcie dbają o swe zdrowie i ochraniają się, czy doskonalą się nieustannie pod względem umysłowym i moralnym. Naród, składający się przeważnie z takich jednostek, posiada oczywiście najważniejszy warunek i zarazem rękojmię pomyślnego rozwoju swego życia gospodarczego, nie mówiąc już o osobistym dobrobycie swych członków. Natomiast jeżeli społeczeństwo składa się w znacznej części z ludzi wątłych i słabowitych lub umierających w sile wieku, jeżeli brak im za życia chęci lub siły do pracy fizycznej lub umysłowej, jeżeli przedewszystkiem nie posiadają silnej woli i stałych zasad, jeżeli są niesumienni lub rozrzutni, jeżeli nie troszczą się o własne zdrowie i dalsze doskonalenie osobiste, natenczas wpłynie to niewątpliwie na stopniowy upadek życia gospodarczego, na powolne, ale nieuniknione zamieranie handlu i przemysłu własnego i przyśpieszy zależność gospodarczą od obcych narodów.

Zastanówmy się teraz, jaki wpływ pod tym względem wywiera na życie gospodarcze alkoholizm. Niestety niczego dodatniego nie można stwierdzić. Nauka bowiem lekarska jest dziś już dość zgodna w tem, iż używanie napojów alkoholowych częste, chociaż nawet umiarkowane, osłabia stopniowo odporność organizmu na poważniejsze zachorzenia jak n. p. zapalenie płuc, gruźli-

ca, tyfus, cholera itp. i powoduje dłuższe trwanie choroby i rychlejszą śmierć. Pozatem stwierdzono, iż alkohol działa ujemnie na sprawność umysłową, a co najgorsza, iż osłabia stopniowo i coraz widoczniej wolę i energję człowieka, czyni go nieodpornym wobec pokus, wobec własnych skłonności i namiętności, a niejednego czyni na stałe niewolnikiem kieliszka, szkodnikiem lub ciężarem społeczeństwa. Zmysł oszczędności nie chodzi, jak wiadomo, nigdy w parze z zamiłowaniem do kieliszka. Jak dalece uniemożliwia alkoholizm chociażby względny dobrobyt ludu naszego, o tem świadczy znamienne zdanie ekonomistki Z. Daszyńskiej-Golińskiej podane w dziełku „Alkoholizm jako objaw choroby społecznej", gdy mówi: „Poprawa dobrobytu i wzrost płac nie mogą się odbić na życiu warstw pracujących, dopóki się nie usunie wydatków na alkohol i czasu trwonionego przy kieliszku". Stąd też słusznie nazwano pijaństwo matką nędzy czyli główną przyczyną pauperyzmu. Co zaś najzgubniejsze — to dziedziczne zwyrodnienie przeważnej części potomstwa alkoholików. Naogół przypuszcza się, iż zaledwie 20% dzieci alkoholików bywa zupełnie normalnych i pożytecznych dla społeczeństwa; resztę zaś stanowią istoty już od urodzenia wątłe i stąd rychło umierające, albo kaleki pod względem fizycznym, umysłowym lub moralnym (epileptycy, idjoci, przyszli pijacy, prostytutki, przestępcy). Niejedno zaś dziecko alkoholika, chociaż przyjdzie zdrowe na świat, bywa zaniedbywane w domu rodzicielskim, brak mu należytego odżywienia, wychowania i wykształcenia. Rzecz jasna, że takie jednostki nie przyczyniają się w latach pełnoletności do rozwoju życia gospodarczego i do wzrostu siły twórczej narodu, że są to raczej także pod względem finansowym wcale niepożądanym ciężarem dla społeczeństwa, które w ten sposób cierpi nieustannie za własne zaniedbanie. Rokrocznie bowiem dziesiątki tysięcy ludzi w sile wieku staje poza nawiasem społeczeństwa dzięki alkoholizmowi, zamiast przyczyniać się do rozwoju życia gospodarczego na korzyść własną i całego narodu...

Idźmy dalej i rozważmy, czy przynajmniej drugi warunek niezbędny dla rozwoju życia gospodarczego tj. skarby i plony ziemi, nie cierpi przez alkoholizm. Aby sobie na to pytanie odpowiedzieć, zastanówmy się, z czego wytwarza się alkohol. Otóż na wytworzenie 100 litrów stuprocentowego alkoholu zużywa się w gorzelniach 16½ do 18 centnarów ziemniaków i około 3 centnary węgli. Ponieważ zaś w r. 1924 zużyliśmy na różnorakie odmiany wódek 58 130 000 litrów stuprocentowego alkoholu czyli spirytusu, stąd zmarnowaliśmy w tym jednym roku tylko na wódki około 10 miljonów centnarów ziemniaków i 1 744 000 centnarów węgli. Ogółem zaś wytworzono w Polsce czystego alkoholu w r. 1923: 88 miljonów litrów, a w r. 1924: 82 500 000 litrów. W normalnych zaś warunkach mogłaby Polska współczesna wyprodukować 220 miljonów litrów (cfr. B. Kasprowicz: „Przemysł

spirytusowy" 1922 r.) Ten sposób zużytkowania roślin i skarbów ziemi określić trzeba conajmniej za niezgodny z zasadą ekonomji społecznej, wymagającej, aby surowiec przerabiać i zużytkować tylko na przetwór więcej wartościowy i pożyteczny, a nie na truciznę dla ludzi. Jeszcze kilka uwag należy się wytwórczości piwa. Stwierdzono, iż na wytworzenie 100 litrów piwa czteroprocentowego zużywa się przeciętnie **40 funtów** jęczmienia i **68 funtów** węgli. Otóż w r. 1923 spożyliśmy w Polsce 130 miljonów litrów piwa; na wytworzenie takiej ilości piwa trzeba było zużyć **520 000 centnarów** jęczmienia i **884 000 centnarów** węgli.

Trzecią podstawą życia gospodarczego jest pieniądz o stałej wartości i wielkiej obfitości. Społeczną wartość pieniądza poznało szczególnie w obecnych czasach wielu z tych, którzy dawniej pojmowali pieniądz tylko za podstawę osobistego szczęściae. W jakiżto sposób bywa pieniądz pożyteczny w życiu gospodarczem? Ludzie przezorni, pracowici, oszczędni zanoszą zbytni grosz do kasy oszczędności lub do banku. Staraniem banku jest, aby pieniądz ani chwili nie leżał nieużyteczny. Stąd bank je wypożycza; większe sumy pożyczają najczęściej wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, rolnicze lub kupieckie, aby przy pomocy pożyczonego pieniądza utrzymać w ruchu całe przedsiębiorstwo, móc ludzi opłacać. W ten sposób zapobiega się zastojowi w handlu i przemyśle, tj. bezrobociu, które pod każdym względem jest prawdziwą klęską społeczną... Lecz cóż z tem zagadnieniem ma wspólnego alkoholizm? Niestety jego wpływ jest także w tej dziedzinie życia gospodarczego wprost fatalny. Jak wyżej widzieliśmy, życie gospodarcze jest w znacznej mierze zależne od kredytu i to możliwie taniego, aby cała produkcja się opłacała. Kredyt bankowy znowu zależy od zmysłu oszczędności szerokich warstw społeczeństwa. Tymczasem alkoholizm a oszczędność wcale nie chodzą z sobą w parze. Zamiłowanie do kieliszka uczy rozrzutności, objawiającej się u osób podchmielonych zarówno, jak u osób jeszcze trzeźwych. Jednakże na tem nie koniec, że w społeczeństwie rozpitem kasy banków cierpią na brak gotówki. Zazwyczaj ojciec alkoholik wprowadza nędzę i głód do swego domu. Z czasem staje się niezdolnym do pracy, albo bywa wydalony z pracy. Nieraz przebywa tygodniami całemi w więzieniu za czyny popełnione w stanie nietrzeźwym. Któż tedy dba o los jego żony i dzieci. Społeczeństwo zniewolone jest ratować dzieci i żonę groszem, któryby w innym razie dla życia gospodarczego mógł być pożyteczniej zużyty.

Życie gospodarcze narodu zależy także w dużej mierze od gospodarki rządowej. Rozumiemy to dzisiaj bodaj najlepiej, odczuwając naoczne skutki nieroztropnej gospodarki naszych rządów polskich. Nawymyślano różne konieczne i niepotrzebne rozchody. Chcąc zaś mieć na nie pokrycie, ściągano wysokie podatki, które przekraczały zdolność podatkową społeczeństwa, co jeszcze

przyśpieszyło upadłości różnych przedsiębiorstw, obecny zastój i bezrobocie... Jakąż w tem rolę odegrał i odgrywa alkoholizm? Na pierwszy rzut oka wyjątkowo pożyteczną o tyle, że skarb państwa zdobywa we formie różnych podatków olbrzymie sumy właśnie z racji spożywanych przez naród napojów alkoholowych. Na rok 1925 preliminowano przypuszczalny zysk z monopolu spirytusowego na 135 miljonów zł, czyli około 12% wszystkich dochodów państwa. Niestety bywają to dla skarbu państwa tylko pozorne zyski. Jak widzieliśmy z poprzednich uwag, wartość człowieka, jego zdrowia i charakteru, jego pracy i postępków moralnych pod wpływem alkoholu stopniowo maleje, znaczna zaś część potomstwa alkoholików bywa ciężarem dla społeczeństwa, a także dla skarbu państwu. Któż to bowiem utrzymuje domy dla obłąkanych, sądy, policję i więzienia, domy przymusowego wychowania i szpitale, sieroty i podrzutki? Państwo wspólnie z samorządem wydaje poważne sumy i to tem większe, im większy jest alkoholizm, który w znacznej mierze tego rodzaju rozchody wywołuje. Także straty wywołane przez nieszczęścia kolejowe i inne nieszczęścia oraz wsparcia dla ubogich byłyby conajmniej o jedną trzecią mniejsze, gdyby alkoholizmu nie było. Nie można coprawda cyfrowo ściśle określić, w jaki sposób alkoholizm przyczynia się bezpośrednio i pośrednio do różnorakich wydatków państwa. To pewne, że trzeźwość narodu wpłynęłaby znacznie na zmniejszenie wydatków skarbu państwa na cele wspomniane, a spotęgowałaby siłę podatkową szerokich kół społeczeństwa. Kiedy do ang. ministra Gladstona przyszła delegacja piwowarów, oponując przeciw podwyższeniu podatku od piwa i wskazując, jakie olbrzymie sumy zginą dla skarbu państwa w razie upadku przemysłu browarnianego, odrzekł Gladstone spokojnie: Nie lękajcie się, Panowie. Mając ludność trzeźwą, będę wiedział, skąd czerpać dochody państwowe. Istotnie, im naród jest bogatszy, tem większe może płacić podatki. Natomiast im bardziej naród popiera przemysł alkoholowy, tem bardziej rośnie liczba tych, od których państwo nie doczeka się podatku bezpośredniego.

Widzimy więc, że alkoholizm bywa nietylko dla jednostek, lecz także dla kas państwowych fałszywym przyjacielem, z którym nie poleca się załatwiać jakichkolwiek interesów.

Ostatnim warunkiem pomyślnego rozwoju życia gospodarczego bywa współpraca roztropna z zagranicą. Obecnie każde państwo dąży do tego, aby wytwarzać tyle towarów, aby nietylko wystarczyło dla własnych rodaków, lecz aby można jeszcze wywozić za granicę, jak najwięcej towarów, zwłaszcza że nie wszystko może każdy kraj u siebie wytwarzać. Przywóz zaś tych obcych, a koniecznie potrzebnych towarów nie może przewyższać wywozu własnych towarów, bo z czasem groziłoby nam stąd coraz większe niebezpieczeństwo zależności gospodarczej, a przez to także zależności politycznej od zagranicy. Przykład

nieroztropnej współpracy rządu naszego z zagranicą mamy niestety z pierwszego półrocza 1925 r., gdy na oścież otwarto granice dla towarów zagranicznych nawet takich, które się wytwarzało w kraju. Na tem ucierpiało niemało całe nasze życie gospodarcze. — Czyżby i pod tym względem alkoholizm odgrywał rolę? Wszakże Polska wywozi za granicę spirytus? Niestety, nasz polski spirytus jest za drogi. Zresztą sąsiednie kraje mają dosyć własnych zapasów. Stąd wielkie zapasy spirytusu leżą bezużytecznie w kraju. Natomiast można było przetwory ziemniaczane w daleko szerszych rozmiarach wywozić. Ponadto trzeba było spirytus w kraju zużywać daleko wszechstronniej na cele przemysłowe, a naftę i benzynę krajową wywozić za granicę. Brak programu w tej dziedzinie życia gospodarczego pcha nas niepotrzebnie coraz widoczniej w zależność gospodarczą od zagranicy. Poza sprawą eksportu należy sobie jeszcze uświadomić, że alkoholizm, panujący w Polsce, wytwarza nam opinję zagranicą wcale niepożądaną. Historja Polski przedrozbiorowej oraz opinja czasów późniejszych wytworzyła nam już opinję pod względem pijaństwa fatalną. Obserwacja życia w Polsce współczesnej dostarczyła atoli gościom zagranicznym nawet dla nas przychylnym aż za wiele nowego materjału dowodowego na naszą słabość do kieliszka. Jeżeli zatem okazuje się nagląca potrzeba pożyczek zagranicznych, a zagranica bynajmniej się nie śpieszy z pomocą, to i tu alkoholizm obok innych błędów i wad naszych niewątpliwie szkodzi nam i utrudnia uzyskanie pomocy na odbudowę kraju i uruchomienie warsztatów pracy.

Mówiąc o stosunku alkoholizmu do życia gospodarczego, niepodobna pominąć w końcu znaczenia przemysłu i handlu alkoholowego, zwłaszcza że ich rzekomą konieczność istnienia uważa się za argument przeciw zbyt stanowczej akcji przeciwalkoholowej. Tymczasem według zasad życia gospodarczego tylko taki przemysł zasługuje na poparcie i obronę, który rzyczywiście przyczynia się do dobrobytu i do mnożenia sił fizycznych, umysłowych i moralnych narodu całego, a nie tylko jednej warstwy. Tymczasem wyżej stwierdziliśmy, że przemysł alkoholowy dostarcza nam z pożytecznych środków żywnościowych — alkoholu — trucizny, której się u nas w Polsce w 77% używa na spożycie tj. na szkodę pijących. Dodać jeszcze należy, iż kapitał ulokowany w przemyśle alkoholowym także z tego względu nie zasługuje na nasze względy, ponieważ zatrudnia przeciętnie trzecią część ludzi w porównaniu z innemi gałęziami przemysłu, odrzucając równocześnie akcjonarjuszom wzgl. właścicielom prywatnym zyski stosunkowo największe. — Z powyższych uwag wynika także należyta ocena handlu i sprzedaży napojów alkoholowych. W życiu gospodarczem uznaje się rację bytu tylko takiego handlu, który daje korzyść równocześnie sprzedającemu i kupującemu. Otóż takim handlem nie można nazwać sprzedaży napojów alkoholo-

wych, ponieważ zysk rzeczywisty ma tylko sprzedający, gdy tymczasem kupujący naraża się na niepotrzebne i poważne szkody. Zwalczając sprzedaż kieliszkową i butelkową napojów alkoholowych, nie zamierza się przez to „wyrzucać“ kogokolwiek „na bruk“. Cele towarzyskie restauracyj i różnorakich odmian lokali publicznych zapewniają im przyszłość. Jedynie konieczna jest reforma, t. zn. zamiana z lokali alkoholowych na bezalkoholowe...

Wobec nader ujemnego wpływu alkoholizmu na życie gospodarcze nie trudno wysnuć należytych wniosków. Rząd powinien stanąć w obronie ogółu, narażonego na poważne straty gwoli interesom przemysłu i handlu alkoholowego. W interesie całego życia gospodarczego w państwie powinien rząd utrudniać rozwój przemysłu i handlu alkoholowego, bądźto przez wysokie podatki, przez ograniczenia ustawodawcze, przez monopol, bądź też przez zupełny zakaz sprzedaży alkoholu, o ile oczywiście ogół społeczeństwa będzie już do tego przychylnie usposobiony. Monopol spirytusowy bywa niestety bronią obosieczną, zwłaszcza, gdy w skarbie państwa panują pustki. Monopol mógłby być pożyteczną bronią w walce z alkoholizmem tylko wtedy, gdyby rząd, nie dążył do tego samego celu, co prywatni przedsiębiorcy, t. zn. do zysków jaknajwiększych, lecz gdyby rzeczywiście miał na oku wyłącznie dobro narodu. Powyższe zmiany w polityce rządu i w życiu gospodarczem będą wykonalne jedynie wtedy, jeżeli w społeczeństwie zapanuje właściwa ocena alkoholizmu pod każdym względem. Zapoznanie zaś społeczeństwa ze stosunkiem, jaki zachodzi między alkoholizmem a życiem gospodarczem, należy do ważnych zadań organizacyj oświatowych zwłaszcza w obecnych czasach.

L. G.

O wodzie, jej przejawach i tajemnicach

Przed nami mapa pięciu części świata. Na jasno-niebieskiem tle widzimy porzeźbione na wszystkie strony lądy. Rzuciwszy choć pobieżnie na nie okiem, zauważymy, że lądy te w stosunku do owego tła — wody — przedstawiają się dość szczuple. Tak, gdyż kula ziemska zawiera wody trzy razy więcej niż ziemi.

Woda, zdawałoby się, nie ma w sobie nic nadzwyczajnego ani ciekawego. Są to tylko jednak pozory; w istocie woda to odrębny świat, pełen ciekawych zjawisk.

Zaczniemy od podstaw.

Zewnętrznie woda w rzece czy jeziorze przedstawia masę jednolitą. Uderzmy jednak kamykiem o pierzchnię jeziora, a część, dotknięta kamykiem, rozpryśnie się w postaci kropel na wsze strony.

A teraz kropla. I ona nie stanowi nierozerwalnej całości. Da się bowiem rozbić na drobniutkie cząsteczki, których bodaj okiem

gołem nie ujrzymy. I oto jesteśmy przy drobince wody, nad którą chwilkę się zatrzymajmy.

Co składa się na tę drobną, błyszczącą w świetle, jakkolwiek nieżywą istotę? Początkowo trudno wierzyć, gdy się słyszy, że owa drobniutka kropelka powstała z połączenia dwojakiego rodzaju gazów: wodoru i tlenu. Jest to jednak prawdą tysiące razy dowiedzioną. Powietrze, przez nas pochłaniane, zawiera w sobie też oba powyżej wymienione gazy.

Woda odgrywa w przyrodzie ogromne znaczenie. Wywiera wpływ na klimat, nie mówiąc już o tem, że jest ona podstawą bytu świata roślinnego, zwierzęcego i ludzkiego.

Ale i na wodę jako taką mają znaczenie znów oddziaływania przyrody. Dzięki nim woda zmienia swą postać i może zamienić się w lód lub w parę.

Wiemy, że temperatura 0 (zera) stopni jest słupem granicznym między krainą zimna i ciepła. W pierwszej króluje lód, w drugiej zaledwie widoczna para.

Uchylmy zasłonę i spójrzmy w kraj zimna. Temperatura obniża się, przechodzi granicę 0 stopni, i oto powierzchnia wody zaczyna pokrywać się cienką warstwą lodu.

Co to jest? Oto zimno, nie mogąc dać sobie rady z całą zawartością wody, zakrada się do poszczególnych cząsteczek i mrozi je. Te, wzajemnie przytulone do siebie, zaczynają tracić swą elastyczność i stają się nieruchome. Tymczasem temperatura opada dalej. Mówimy w języku potocznym „idzie mróz“. Istotnie. Uporawszy się z cząstkami wody na wierzchu, zimno przenika coraz głębiej i po kilku godzinach lód na powierzchni przedstawić może skorupę poważnej grubości.

A teraz ciekawe zagadnienie.

Prosto rozumiejąc, w miarę większego mrozu lód powinien stawać się coraz grubszy, aż wreszcie w takiej np. rzece Warcie, powinien zamarznąć aż do dna. A dalej; co wtedy stanie się z tyloma zwierzątkami wodnemi, które nie usypiają na zimę? Trzebaby odpowiedzieć: chyba zmarzną. Byłoby tak, gdyby natura nie przewidziała tego i w iście cudowny sposób podobnemu stanowi nie zaradziła. Może być mróz na 40 stopni i więcej, a jednak nigdy rzeka do dna samego nie zamarznie. Zawsze pozostanie jeszcze dostateczna przestrzeń płynna, w której swobodnie — mrozem nie przestraszone — pędzą sobie spokojny żywot zwierzątka.

Dlaczego tak jest — posłuchajmy. Woda posiada pewną gęstość. Zimno jednak sprawia, że gęstość, zależnie od stopnia oziębienia, jest większą lub mniejszą. Otóż w świecie wody pod tym względem ciekawą rolę odgrywa zimno 4 stopni. Wtedy bowiem woda posiada największą gęstość, czyli jej drobne cząsteczki najbardziej do siebie przylegają. Rzecz prosta, że w takiej temperaturze cząsteczki wody posiadają największy ciężar.

A teraz patrzmy na rzekę.

Przychodzi lekki mróz, 1, 2, 3 i 4 stopnie. Powierzchnia pokrywa się cienką warstwą lodu. Przy 4 jednak stopniach zimna woda tuż pod powierzchnią staje się cięższa niż głębiej. Cząstki jej cięższe siłą rzeczy opadają na dół, do góry zaś podnoszą się cząstki lżejsze — powiedzmy oziębione do 2 lub 3 stopni. Taka zmiana miejsca trwa niedługo, a kończy się, gdy już niema cząstek lżejszych, czyli cała zawartość wody nabrała jednakowej gęstości. Ogólny stopień oziębienia wynosi teraz 4. Lecz cóż to mróz obchodzi? Przekroczył on spokojnie granicę 4, nie wiedząc nawet, że liczba ta zawiera w sobie coś dla wody tajemniczego. Przy pięciu stopniach cząstki wody tuż pod powłoką lodu cienkiego są lżejsze niż ich sąsiadki pod spodem. Tu już niema zmiany miejsca. Zamarza tylko warstwa dalsza, lżejsza — a woda głębiej oziębiona do 4 stopni, ani myśli wysyłać swe drobne cząstki do góry, by chwycił je mróz w swe objęcia i zamienił w lód. W miarę dalszego wzrostu zimna warstwa lodu istotnie staje się grubsza, nigdy jednak woda do dna nie może zamarznąć, gdyż chroni ją od tego owa zawartość już poprzednio do 4 stopni oziębiona. Naturalnie, że odnosi się to do głębszych rzek czy jezior.

Po tem spostrzeżeniu jasno zdajemy sobie teraz sprawę, dlaczego butelka na mrozie pęka, o ile wodą jest napełniona. Przy 4 stopniach butelka nigdy katastrofie pęknięcia nie może ulec.

Poniżej lub powyżej tej granicy cząstki się rozszerzają, i nie mając miejsca na swe wygody, rozsadzają dane naczynie.

A jaka jest potężna siła owych zamarzłych cząsteczek, niech mówi taki przykład: Zbudowano większą stalową kulę, napełniono szczelnie wodą i wystawione na duży mróz. Mimo że ścianki owej kuli miały nieraz kilka cm. grubości, nic to nie pomogło; kula pękła w kawałki, jakgdyby ściany jej były z tektury.

Zresztą siłę wody da się zauważyć i w innych też przejawach. Wiemy przecież, że kropla stale padająca na kamień lub najtrwalsze żelazo zdolna jest wydrążyć w nim otwór. Weźmy miljardy kropel, a otrzymamy siłę potężną.

Ludzie tak uczynili. Podeszli do wodospadu, popatrzeli nań i mówią: pocóż tyle wody spadać ma bezużytecznie. Podstawmy u spodu wielkie koło (turbinę), skierujmy na nie strumień pędzący z góry, a jego siłą zmusimy koło do ruchu. Do koła owego dołączymy inne, a mieć będziemy młyn, tartak lub elektrownię. Pierwsze i drugie jasno się przedstawia, elektrownia jest bardziej skomplikowaną. Przy niej chodzi o wytworzenie elektrycznej siły. Takowa powstaje przy tarciu. Jeżeli więc mieć będziemy koło obracające się, przy odpowiedniem urządzeniu wytworzymy tarcie, a wytworzoną energię zbierzemy razem i oświetlimy tanim kosztem setki mieszkań ludzkich, zaoszczędzając węgla.

Amerykanie najlepiej zrozumieli wartość siły zawartej w wodzie. To też w ich kraju aż roi się od sztucznych wodospadów, które niosą im nieocenione skarby energji.

O ile tworzą oni wodospady sztuczne, to tembardziej nie darują ani jednemu wodospadowi naturalnemu. Ot, największy na świecie wodospad — Niagara, dziś wytwarza taką ilość energji elektrycznej, że rocznie zaoszczędza Ameryce na węglu kilkadziesiąt miljonów dolarów.

Prócz owej siły przy spadaniu wodę cechuje też ciśnienie wewnętrzne. Weźmy naczynie, napełnijmy wodą i na całą jej powierzchnię wytwórzmy nacisk z góry. Woda ani drgnie; zachowa się jak żelazo. Ciśnienie to jednak odbije się na poszczególnych cząstkach, które wzajemnie tłoczą się na siebie.

Na tej zasadzie urządzone są w miastach wodociągi. Woda z rzek przefiltrowana przez piasek i domieszkę węgla i innych składników dostaje się do zbiornika.

Pozostawmy ją w nim narazie, i kilka słów poświęćmy jednej z dalszych cech wody. Umieśćmy naczynie z wodą na wysokości 5 m. Woda bez żadnego zewnętrznego nacisku prawie na tę samą wysokość wytryskać będzie. Istnieje jednak trudność dostarczenia zwłaszcza większej ilości wody na wysokość kilkunastu metrów. By trudność tę pokonać, skorzystano z przenoszenia po cząstkach wody naporu czyli ciśnienia. Specjalne maszyny wywierają na wodę znajdującą się na dole ciśnienie, i ta rada, nierada wędruje do góry. I oto nasz zbiornik znajduje się na wysokości kilkunastu metrów już wodą napełniony. Stąd woda osobnemi rurami rozchodzi się do domów. Rzecz prosta, że zbiornik taki z wodą znajdować się musi na wysokości większej niż wszystkie domy.

Dotąd zajęliśmy się wodą czyli stanem płynnym i lodem czyli stanem stałym. Pozostałoby jeszcze wspomnieć choć w zarysach o trzecim stanie — lotnym czyli parze.

Kraina pary jest niemniej ciekawa jak kraj lodu. I tu i tam ukryte są wielkie zasoby przeolbrzymiej siły.

Woda przy ogrzewaniu zaczyna parować. Drobne bowiem jej cząsteczki odrywają się miljardami od powierzchni i jako lżejsze od powietrza unoszą się do góry.

Przez wiele wieków ludzkość przyglądała się parze, nie wiedząc, jak szalona jest siła w niej ukryta. Drobny fakt jednak obudził w człowieku domysły. Ot, stoi na ogniu naczynie, którego 3 części napełnione są wodą, woda zaczyna wrzeć czyli gotować się, a para, unosząca się do góry siłą swą, wyrzuca pokrywkę naczynia do góry. Gdybyśmy wzięli naczynie 1000 razy większe i wodę ogrzali do 100 stopni, rzecz prosta, że siła przez parę wytworzona byłaby tysiące razy większa.

A na czem ta siła polega?

Rzecz dość prosta.

Każda oderwana cząstka wody w postaci pary posiada w sobie wiele życia. Przedewszystkiem posiada ona zdolność uderzania swe sąsiadki — inne cząstki — które prawdopodobnie dotkliwie odczuwają niekoleżeńskie szturchańce. Odwzajemniając się jednak

pięknem za nadobne, każda z uderzonych cząstek pary czyni to samo ze swojemi najbliższemi sąsiadkami.

W ten sposób w świecie pary powstaje jakgdyby wojna wewnętrzna. W całym tym małym narodzie zgromadza się dość spora ilość energji, która, uderzając nazewnątrz o jakąkolwiek zaporę, chciałaby je usunąć.

I oto jesteśmy u źródła zagadki pary. Lepicj wyjaśni nam powyższe bardzo prosty przykład. Mamy swobodnie znajdującą się sprężynę, długości np. 1 mtr.. Weźmy ją w dwie ręce i ściśnijmy. Długość jednego metra skróci się do połowy. W tej połowie jednak ukryta jest siła. Przed ściśniętą sprężynę umieśćmy kawałek drzewa i uwolnijmy jeden koniec tejże. Sprężyna odskoczy, uderzając kawałek drzewa, który pod naporem siły zostanie daleko odsunięty.

Podobne jest działanie pary. Miljardami cząsteczek uderza ona w tłok znajdujący się w cylindrze. Tłok posuwa się naprzód, wykonywując po drodze pracę. Cofa się następnie — nowy zasób pary uderza powtórniej, i w ten sposób tłok posuwa się naprzód i wstecz. Jeżeli do tłoku odpowiednio dołączymy sztabę żelazną, łączącą się z kołem, to ostatnie zacznie się obracać. Tak wygląda w prostej formie konstrukcja lokomotywy. Dodać należy, że ta posiada ogromny zbiornik z wodą. By otrzymać jaknajwięcej pary od zbiornika, prowadzi cały szereg rur wodą napełnionych. Pod spodem znajduje się palenisko. Wytworzona para doprowadzona bywa do cylindrów, zużyta wychodzi na zewnątrz.

Pociąg ruszający z miejsca, sapie i bucha parą. To są resztki zużytej pary.

Pewne podobieństwo co do urządzenia tłoku i koła zapędowego posiadają maszyny spalinowe, o których już dawniej była mowa.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o wodzie i dwóch jej rodzajach: twardej i miękkiej, jak mówi się w języku potocznym.

Smak i jakość wody w znacznej mierze zależy od otoczenia, z jakiego pochodzi. W głębokich nieraz warstwach ziemi znajduje się czasem wapno, węgiel i inne składniki. Pod działaniem wody składniki te się rozpuszczają, a woda przesiąka niemi.

Czasem znów miejsce, skąd wodę czerpiemy, jest pozbawione minerałów. To też i woda jest wtedy czystszą.

W pierwszym wypadku mówimy o wodzie twardej, w drugim, o miękkiej.

O wodzie moglibyśmy jeszcze wiele mówić. W każdej bowiem formie zawiera ona wiele ciekawych zagadnień. Świadczy to o mądrym i logicznym związku z całą naturą nas otaczającą, która w swej całości jest przejawem wielkiej myśli.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Udział polskich robotników w francuskim klasowym ruchu zawodowym.

Na mocy porozumienia z Komisją Centralną Związków Zawodowych w Polsce przystąpiła t. zw. Confédération Générale du Travail do tworzenia osobnych sekcyj dla robotników polskich w Francji. Pracą tą kieruje osobny sekretarjat. Według stanu z listopada r. u. liczyły polskie sekcje ogółem 10 828 członków i to prawie wyłącznie górników, bo 10 361. Poza załatwianiem spraw ściśle zawodowych utrzymują te sekcje kasy samopomocy i zakładają bibjoteki robotnicze. Wychodzi też osobne pismo dla robotników, zorganizowanych w sekcjach, p. t. „Prawo ludu". W dniu 29 listopada r. b. odbyło się w Paryżu posiedzenie Rady Naczelnej robotników polskich, zrzeszonych w C. G. T. Omawiano tam m. i. też sprawę zagwarantowania przez władze polskie całości oszczędności robotnika polskiego w Francji, zagrożonych przez upadek niektórych banków polskich.

Organizacje zawodowe kolejarzy polskich.

Do organizacyj zawodowych należało według stanu z dnia 1 stycznia 1925 r. 122 940 kolejarzy polskich, poza organizacją wszelką pozostawało zaś około 70 000 funkcjonarjuszy kolejowych. Najsilniejszą organizacją był klasowy Związek Zawodowy Kolejarzy, liczący 58 127 (47,3%) członków. Stan innych organizacyj przedstawiał się następująco: Polski Związek Kolejowców (zbliżony do chrześcijańskich związków zawodowych) 27 281 (22,2%) członków, Zjednoczenie Zawodowe Polskie 16 552 (13,5%) członków, Związek maszynistów 7 020 członków, Związek Urzędników Kolejowych 7 215 członków, inne drobniejsze około 6 500 członków.
